

Przemiany 8

Agnieszka

Na początku Andrzej upatrzył sobie Agnieszkę. Piękną, wysoką blondynkę o długich, prawie białych włosach. Córkę zawodowego żołnierza, oficera. Była jedynaczką. Mieszkała w dużym trzypokojowym mieszkaniu wraz z rodzicami, a właściwie z matką, bo ojciec więcej czasu spędzał w jednostce niż w domu. Studiowała na Krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego i uprawiała pływanie. Nie bez sukcesów. Andrzej, bywając w jej mieszkaniu, często oglądał puchary i medale z różnych imprez sportowych, w tym również z Mistrzostw Polski. Była w kadrze narodowej i często wyjeżdżała na zawody. Andrzej bardzo lubił pokazywać się z Agnieszką, gdyż nie dość, że była urodziwą dziewczyną, to na dodatek obracała się wśród znanych sportowców i trenerów. Często wychodzili razem do krakowskich kawiarni, winiarni i restauracji. Przy niej Andrzej czuł się lepszym człowiekiem, ważniejszym i akceptowanym przez otoczenie. Któregoś dnia siedzieli razem w pokoju i oglądali stare albumy ze zdjęciami. Na jednym z nich Andrzej zobaczył Agnieszkę w białej sukni komunijnej. Przeraził się. Białe buciki, biała suknia, prawie białe włosy Agnieszki i jej blada, zimna twarz. Wyglądała, jak śmierć z obrazu „Pochód Śmierci” Czesława Tańskiego. Tylko kosy jej brakowało. Andrzejowi przez myśl przebiegła szalona myśl.

— tak samo będzie wyglądała w sukni ślubnej.

Spojrzał na Agnieszkę. Była roześmiana, zadowolona, z nieznacznym rumieńcem na twarzy, nie podobna do tej osoby z fotografii.

— może nie — pomyślał Andrzej i starał się ukryć przed obecnymi swoje wątpliwości.

Postanowił kontynuować tę znajomość. Spotykali się jeszcze przez kilka tygodni. Nie często, gdyż każde z nich miało swoje obowiązki. Andrzejowi nie podobało się to, że nie mogą znaleźć czasu dla siebie. Zauważył, że Agnieszka zaczęła go unikać, co rusz wymyślając nowe powody, dla których nie mogą się spotkać. Podejrzał, że już się nim znudziła. Postanowił na wszelki wypadek rozpoznać inne możliwości. Spotkał się z dawną koleżanką z czasów szkolnych Jolą i całkiem nową znajomą Renatą. Pod koniec marca 1988 roku Andrzej równolegle utrzymywał trzy znajomości i obserwował rozwój wydarzeń.

W którąś sobotę Agnieszka umówiła się z nim w Restauracji „Pasieka” na Małym Rynku w Krakowie. Ładna, zadbana knajpa z pijalnią miodów. Serce Andrzeja ponownie zaczęło mocniej bić. Miał nadzieję odnowienia znajomości i spędzenia wieczoru w miłym towarzystwie. Poprosił o przepustkę i wypłacenie zbieranych na książeczkę oszczędnościowej pieniążków. Było ich sporo. W odróżnieniu od żołnierzy pobierających żołd, młodzi milicjanci pobierali pensję. Zarabiali. Andrzej zaczął inwestować w siebie. Kupował nowe ubrania, buty, zegarek. Zwykle miał również w portfelu sporo gotówki. Tym razem postanowił się pokazać. Wziął znaczną sumę pieniędzy, ubrał modne ciuchy i poszedł na umówione spotkanie. W „pasiece” było już sporo gości. Andrzej rozglądał się po sali w poszukiwaniu znajomej sylwetki. Nie widział jej. Usiadł przy jedynym wolnym stoliku pod ścianą restauracji i postanowił zaczekać na Agnieszkę. Przyszła po piętnastu, może dwudziestu minutach z grupą swoich znajomych z AWF i już w drzwiach zawołała:

— Świętujemy!

Andrzej poczuł się nieswojo. Miał nadzieję na randkę we dwoje przy szklaneczce grzanego wina, a nie grupowe spotkanie z połową akademika. Niestety wyszło zupełnie inaczej.

— Wygraliśmy Andrzejku — zawołała Agnieszka.

— Jest co świętować!

— Kelner!

Andrzej spoglądał na rozbawioną Agnieszkę. Podobała się mu. Pełna energii, uśmiechnięta, z delikatnym makijażem i włosami upiętymi w kok, wyglądała zjawiskowo. Szybko zapomniał o jej unikach i wymijających odpowiedziach. Zapomniał o tym, że czuł się przez nią odrzucony i nieszczęśliwy. Chciał wierzyć, że ta znajomość może mieć szczęśliwe zakończenie, że może stać się fundamentem pod szczęśliwy związek. Przestał roztrząsać niewyjaśnione sytuacje.

Zabawa trwała całą noc. Wszyscy bawili się znakomicie. Miód pitny, wino i mocniejsze alkohole lały się litrami. Orkiestra grała. Andrzejowi wydawało się, że dostał raję. Agnieszka tańczyła z nim i z innymi kolegami. Patrząc na szczęśliwą twarz Agnieszki, Andrzej wyobrażał sobie piękną przyszłość. Nie przeszkadzała mu nawet obecność jej znajomych. Był szczęśliwy jej szczęściem. Wpatrzony w Agnieszkę, jak w obraz, Andrzej nawet nie spostrzegł, że pustoszeje sala, że jej znajomi już wyszli, że zostali z całej ekipy tylko oni. Agnieszka i on. Uśmiechała się. Jej uśmiech był dla Andrzeja najważniejszy, warty każdych pieniędzy. Przynajmniej tak mu się wydawało.

Przejrzał na oczy, kiedy do stolika podszedł kelner z długim rachunkiem za zamówione trunki.

— Dwa tysiące siedemset dwadzieścia — odezwał się miłym głosem kelner.

— Ile? — zawołał ze zdziwienia Andrzej.

— Taka jest suma zamówionych przez państwa drinków — kontynuował kelner.

— To znaczy, że nikt z tu obecnych za nic nie płacił? — dopytywał Andrzej

Kelner tylko wzruszył ramionami i położył rachunek na stole.

— Ja za siebie zapłacę! — zmieszanym głosem powiedziała Agnieszka i wyciągnęła z torebki sto złotych. Następnie podeszła do szatni i pobrała cieniutki żakiecik.

— Zaczekam na ciebie na zewnątrz — zakomunikowała Andrzejowi i wyszła z restauracji.

Niezła jazda — pomyślał Andrzej i sięgnął do kieszeni po pękaty portfel. Uregulował należny rachunek i wyszedł. Przed restauracją czekała na niego Agnieszka.

— Zapłaciłeś? — zapytała bez żadnych wyrzutów sumienia, frywolnie, tak jakby chodziło o drobną sumkę.

— A napiwek dałeś kelnerowi? — dopytywała, bawiąc się wyraźnie zaistniałą sytuacją.

— Tak zapłaciłem — odpowiedział Andrzej.

— W niezłe szambo mnie wpakowałaś — z nieukrywanym żalem w głosie dopowiedział Andrzej.

Sądził, że Agnieszka zrozumie jego rozgoryczenie. Czekał na jakieś przeprosiny. Mylił się.

— A co ty sobie wieśniaku wyobrażałaś? — wykrzyczała w twarz Andrzejowi Agnieszka.

— Naprawdę sądziłaś, że ja mogłabym być z kimś takim?

— No, powiedz, jakim? — dopytywał Andrzej.

— Z prostakiem, pajacem i nieukiem — głośno wyartykułowała Agnieszka.

— Jesteś nikim! Rozumiesz? Nikim! — kontynuowała.

— Więc po co się ze mną umawiałaś? — dopytywał zdezorientowany Andrzej.

— Frajera potrzebowałam, a ty byłeś na miejscu — powiedziała Agnieszka i uśmiechając się, dodała:

— Nie miej mi tego za złe.

Andrzej przez chwilę stał, jak zamroczony. Nic nie odpowiedział. Próbował zrozumieć, co właściwie się stało i dlaczego dał się wmanewrować w całą tę sytuację. Dlaczego był tak zaślepiony?

W jego uszach brzmiały wciąż słowa Agnieszki, że jest frajerem, nieukiem i prostakiem.

— Jak mogłem być taki głupi? — zastanawiał się Andrzej, kiedy Agnieszka zapytała:

— Spotkamy się jeszcze?

Te słowa wzbudziły w Andrzeju prawdziwą złość.

— Nie, moja złota rybko, nie stać mnie na ciebie — odpowiedział rozgoryczony Andrzej.

— W porządku, widzę, że zmądrzałaś — powiedziała Agnieszka i wolnym krokiem oddaliła się w kierunku Poczty Głównej, machając na pożegnanie ręką.

Po chwili zniknęła z jego oczu i z jego życia.

Jolanta.

Upokorzony przez Agnieszkę Andrzej wrócił na jednostkę niczym zbity pies z podkulonym ogonem. Z opuszczoną głową, z prawie pustym portfelem i ze świadomością, że jest nikim. Starał się o tym zapom-

nieć, ale to powracało do niego każdego dnia. Musiał z kimś porozmawiać, komuś się wyzalić.

Przypomniawszy sobie o koleżance z czasów szkoły zawodowej, o Jolancie. Ona zawsze miała dla niego czas, potrafiła go wysłuchać, pocieszyć, doradzić. Postanowił odnowić znajomość.

Od ostatniego ich spotkania upłynęło kilka lat i Andrzej doskonale zdawał sobie sprawę, że w życiu Jolanty również mogło wiele się zmienić. Zaryzykował. Odszukał Jolantę w miejscu jej pracy i poprosił o spotkanie. Zgodziła się. Nie była to już szesnastoletnia Jola, ale dorosła kobieta — Jolanta.

Dawna Jolka była szalona. Pełna zapału do głupich zabaw i beztroska. Ta kobieta była poważna i rozsądna. Pomimo swoich dwudziestu lat wyglądała bardzo poważnie. Andrzej spokojnie rozmawiał z Jolą, jak z psychologiem. Opowiedział jej o opuszczeniu rodzinnego domu, o braku planów na przyszłość i w końcu o kosztownej imprezie z Agnieszką. Jolanta słuchała Andrzeja z otwartymi ustami, jakby nie dawała wiary jego słowom. Przez chwilę milczała, zastanawiała się, by w końcu powiedzieć:

— Wiesz, ja nie sądziłam, że ona jest do tego zdolna, współczuję ci.

— Co ty biedaku teraz poczniesz?

— Jesteś taki ufny, wierzysz ludziom, a oni to wykorzystują.

Jolanta знаła Agnieszkę z dawnych wspólnych imprez. Przyjaźniły się. Nie podejrzewała jej jednak o takie wyrachowanie, o takie żerowanie na naiwności szukającego miłości człowieka.

— Nie wiem, co ci doradzić Andrzeju — powiedziała spokojnie Jolanta.

— Musisz być bardziej ostrożny w dobieraniu sobie przyjaciół, a co dopiero partnerów do życia.

— Ja długo na swojego czekałam, ale wiem, że było warto.

Jolanta opowiedziała Andrzejowi o swoich planach na następny rok. Mówiła o weselu, o budowie nowego domu, o dobrej teściowej. Każde jej słowo opisujące szczęśliwą przyszłość godziło w serce Andrzeja niczym miecz, zadając ból. Zaczął żałować, że do tego spotkania doszło. Wyobrażał sobie spotkanie z tamtą Jolą, która jak dawniej przytuliłaby go, pocałowała i zachęcała do pieszczot. Ta była inna. Powinien cieszyć się jej szczęściem, ale nie potrafił. Postanowił zakończyć spotkanie i pogratulować Jolancie dobrego wyboru. Rozstali się, jak przyjaciele.

Idąc na to spotkanie, Andrzej miał nadzieję, że Jola jest wolna i że zgodnie z tym, co rozważali przed laty, zechce iść razem z nim wspólną drogą życiową. Niestety znowu się pomylił. Ktoś inny go ubiegł, ktoś inny będzie szczęśliwy.

Wracając do koszar, Andrzej cały czas zastanawiał się nad swoim dotychczasowym życiem.

— Dlaczego mnie to spotyka?

— Czy ja naprawdę nie zasługuję na szczęście?

— Może ktoś mnie przeklął?

Ta myśl prześladowała Andrzeja przez następne tygodnie. Nie chciał nawiązywać kolejnych znajomości. Bał się rozczarowania i jeszcze jednej porażki. Był wycofany i zagubiony. Przegrany.

Renata

Dziwnym zrzędzeniem losu Andrzej poznał Renatę. Któregoś kwietniowego dnia, przed świętami Wielkanocy Andrzej, jako dysponent samochodu pojechał na warsztat z jednym z szeregowych. Naprawa uszkodzonego elementu miała potrwać znacznie dłużej, ale udało się w dwie godziny. Kierowca samochodu pochodził z okolic Krakowa i zapragnął odwiedzić rodzinny dom w czasie przeznaczonym na pobyt w serwisie. Było to zaledwie dwadzieścia kilometrów od Krakowa. Andrzej wiedział, że nikt nie będzie o nich pytał na jednostce, ani że nie wezwą ich przez radio, gdyż było niesprawne. Pojechali. W domu Karola Andrzej zobaczył ładną dziewczynę. Nie wiedział, kim jest. Mogła być żoną kolegi, albo bratową. Okazało się jednak, że jest siostrą Karola. Nie od razu przypadli sobie do gustu. Ona była znacznie młodsza od Andrzeja i bardzo nieśmiała. Miała jednak w sobie to coś, co sprawiło, że Andrzej bardzo chętnie pojechał z Karolem do ich domu na święta. Trochę dziwne, że już po tygodniu został zaproszony do obcego bądź co bądź domu. Nie miał z tym jednak problemu. Zakupili jakieś ciasto, alkohol i pojechali. Tym razem legalnie, na przepustkę. Andrzej zabrał ze sobą trochę rzeczy do przebrania, pieniądze i drugie buty. Półbuty, do kościoła. Karol i Renata mieszkali w nowym murowanym domu o trzech kondygnacjach. Parter, wysoki parter i piętro. Rodzice zamieszkiwali na parterze, Karol na wysokim parterze, a dla Renaty przeznaczone było piętro. Fronton otynkowanego budynku pokrywało piękne malowidło z pejzażem górskim, wymalowane przez jednego z kuzynów Karola i Renaty. Dom wyróżniał się w okolicy, nie tylko tym malowidłem, ale również wysokością. Andrzej z ciekawością wysłuchiwał opowiadań o ciotce w Ameryce, o ładnej działce pod budowę domu, o wsparciu, jakiego sobie nawzajem udzielają krewni w potrzebie. Słuchał i milczał, bo on nie miał się czym pochwalić. Nie dość, że pochodził z biednej rodziny, to na dodatek jeszcze go wydziedziczono. Przyznał się co prawda, że mieszkał w okolicy Krakowa, ale nie chciał rozwijać wątku. W Wielkanoc wraz z rodziną Karola i Renaty udali się do kościoła w Rybnej. Dużym czerwonym fiatem 125 kierował ojciec Karola. Matka siedziała z przodu, a Karol, Renata i Andrzej na tylnej kanapie. Wtedy Andrzej po raz pierwszy przytulił się do Renaty. Kiedy samochód wchodził w zakręt, siła odśrodkowa popchnęła go w jej ramiona. Było miło. Andrzej kurtuazyjnie przeprosił Renatę, ale nie miałby zapewne nic przeciwko, gdyby sytuacja się powtórzyła.

Po południu i wieczorem do rodziny Karola przybywali goście. Zebrało się kilkanaście osób. Było gwaro i wesoło. Niektórzy z gości dopytywali Renaty, kim jest dla niej ten Andrzej, ale zbywała ich śmiechem. Dla Andrzeja najważniejsze było to, że nie odpowiedziała — nikim. Potem był lany poniedziałek i kolejne dni. Andrzejowi wydawało się, że w końcu pech przestał go prześladować i pojawiła się iskra nadziei. Przez kolejne tygodnie Andrzej ochoczo odwiedzał Renatę, nawet jeżeli Karol musiał pozostać w koszarach. Poznał dom i zwyczaje domowników, zyskał ich zaufanie. Kiedy wydawało się, że wszystko idzie we właściwym kierunku, zdarzyło się coś, co przekreśliło jego marzenia. Andrzej sam sprawił, że szczęście po raz kolejny odwróciło się od niego.

W jednostce kadra oficerska i podoficerowie wiedzieli o wspólnych wyjazdach Andrzeja i Karola, jak

również o przyjaźni Andrzeja i Renaty, to też kiedy Karol nie powrócił do koszar z legalnej przepustki, poprosili Andrzeja o wskazanie drogi do jego rodzinnego domu. Twierdzili, że ich prośba wynika z troski o podległego im szeregowego. Andrzej nie podejrzewając niczego złego, bez wahania wskazał właściwy dom. Drzwi były zamknięte, ale Andrzej wiedział o drugim, zwykle niezamykanym wejściu. Weszli. W obecności rodziców i przerażonej Renaty milicjanci pochwycili Karola i zakuli w kajdanki.

Andrzej stał, jak odrętwiały, nie rozumiejąc, co się stało. Spojrzał w kierunku rodziców Karola. W ich oczach dostrzegł ból i nienawiść. Nic nie mówili, ale ich spojrzenia krzyczały — zdrajca!

— Jak mogłeś?

— Traktowaliśmy cię, jak swojego, a ty jak Judasz wydałeś przyjaciela.

Zrozumiałą rzeczą było, że znajomość Andrzeja i Renaty nie przetrwała tej próby. Rozstali się.

Jak się później okazało, obecny podczas aresztowania porucznik Kargul miał nakaz aresztowania Karola za sprzedawanie części samochodowych i paliwa spuszczanego z innych samochodów służbowych stacjonujących na terenie jednostki. Od jakiegoś czasu namierzali Karola, ale nie mieli pewności. W końcu wpadł. Sprzedał paliwo podstawionej osobie. Andrzeja również podejrzewano o współudział w tym procederze, ale niczego mu nie udowodniono. Był czysty w obliczu prawa.

Sumienie nie dawało mu jednak spokoju, zwłaszcza kiedy dowiedział się o umieszczeniu Karola w szpitalu psychiatrycznym po nieudanej próbie popełnienia samobójstwa. Koledzy na kompanii również dawali mu odczuć, że jest „trędowaty”.

Andrzej poprosił dowódcę batalionu o przeniesienie do innej jednostki. Chciał o tym zapomnieć. Niestety się nie udało. Z pamięci nie da się wymazać niektórych wspomnień. Trzeba z nimi żyć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Janusz Rosek, dodano 28.08.2024 13:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.